

Polska mała wojenka

10 maja 2014

W swoim dorocznym wystąpieniu na temat priorytetów polityki zagranicznej RP minister Radosław Sikorski reklamował pomysł „paneuropejskiego projektu telewizji w języku rosyjskim”, który miałby być odtrutką na rosyjską propagandę.

Rzecz w tym, że trudno wyobrazić sobie „paneuropejską” telewizję, albowiem nie istnieje „paneuropejski” przekaz. O ile większość Zachodu podchodzi do sytuacji na Ukrainie w sposób w miarę rozsądny, ważąc racje obu stron i własne interesy, co odbija się też w przekazie zachodnich mediów – polscy dziennikarze wyruszyli na zbiorową wojnę z Rosją i ich przekaz jest nie mniej jednostronny, nieobiektywny i zideologizowany, niż „sowiecka propaganda”, którą krytykują.

W sposób niezwykle dobitny widać to było w doniesieniach na temat masowego mordu, którego obrońcy jedności Ukrainy – czytaj faszyci z Prawego Sektora przy współpracy ukraińskich kiboli – dopuścili się 2 maja w Odessie. Ukraińscy patrioci podpalili tam miasteczko namiotowe przeciwników Majdanu na Kulikowym Polu, zagnali jego uczestników do budynku związków zawodowych, po czym podpalili sam budynek. Polskie media donosiły o tym w kategoriach doskonale bezosobowych: „doszło do zamieszek”, „nastąpiła konfrontacja”, „budynek został podpalony”. Rosyjskie z kolei porównywały tragedię w Odessie do Oświęcimia. To oczywiście przesada. Jest jednak w polskiej historii analogia nader stosowna – a mianowicie Jedwabne. Choćby z tego powodu powinniśmy być bardzo ostrożni, szukając usprawiedliwień dla wściekłego tłumu, który podpala budynki pełne ludzi, w których widzi „obcych”.

Ale jest też inny problem. Otóż totalnie jednostronna narracja polskich mediów sprawia, że Polacy naprawdę nie mają szans zrozumieć tego, co dzieje się na Ukrainie. Wbrew temu, co słyszymy w polskim radiu, oglądamy w polskiej telewizji,

czytamy w polskich gazetach – konflikt za naszą wschodnią granicą nie jest konfliktem między miłującymi pokój proeuropejskimi rycerzami wolności i demokracji oraz agentami Putina, popieranymi przez nielicznych sprzedawczyków. Taktownie przemilczany przez polskich dziennikarzy Prawy Sektor jest dziesięcioletnią formacją paramilitarną, uzbrojoną nie tylko w kałasznikowy, ale także mobilne wyrzutnie rakiet S-300, szkoloną od wielu lat.

I nie są to cytaty z rosyjskiej propagandy, tylko z wywiadu, którego lider Prawego Sektora, Dmitry Jarosz, udzielił tygodnikowi „Newsweek”.

Jarosz wcześniej wsławił się tym iż przez internet zaprosił do współpracy przy atakach wymierzonych w Rosję Doku Umarowa, czeczeńskiego bojownika od 2011 roku figurującego na oenzetowskiej liście terrorystów powiązanych z Al-Kaidą.

Bojownicy Jarosza terroryzują Ukrainę, napadając, rabując, a czasami też mordując „wrogów rewolucji”, zajmując rozmaite dobra „w imię ludu”, a także wymuszając opłaty „za ochronę”. Wyczerpującą listę osiągnięć Prawego Sektora i innych bojowych grup patriotycznych od listopada do marca zawiera opublikowana w zeszłym tygodniu przez rosyjskie MSZ „Biała księga łamania praw człowieka na Ukrainie”. Oczywiście, jest to raport stworzony przez Rosję i służący rosyjskim interesom – ale nie zmienia to faktu, iż większość zawartych w nim informacji, nienagłaśnianych w Polsce, znajduje potwierdzenie w innych źródłach. Zaczynając od losu pierwszego sekretarza komitetu miejskiego Komunistycznej Partii Ukrainy we Lwowie, Rostisława Wasilko, którego bojownicy przez wiele godzin torturowali publicznie w malowniczym Parku Maryińskim w Kijowie, tłukąc go pięściami i pałkami, wbijając mu igły pod paznokcie, łamiąc mu nos, kość policzkową i trzy żebra, przebijając płuco. A kończąc najeździe na gorzelnię Nemiroff, dokonany przez kilkusetosobową grupę zamaskowanych i uzbrojonych rewolucjonistów.

Trochę trudno zatem dziwić się tym mieszkańcom Ukrainy – a zwłaszcza jej niezaangażowanej w „Majdan” południowo-wschodniej części – którzy nie są zachwyceni nowymi porządkami w Kijowie. Według badań, przeprowadzonym przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii w połowie kwietnia w ośmiu obwodach (Odessa, Mikołajów, Chersoń, Charków, Ługańsk, Dniepropietrowsk, Zaporozże, Donieck) mieszkańcy południowo-wschodniej Ukrainy najbardziej boją się pleniącego się bandytyzmu (43 proc.), zapaści ekonomicznej (39 proc.), groźby wojny domowej (32 proc.), oraz wzrostu radykalizmu i nacjonalizmu (19 proc.). Rosyjski atak jest na szarym końcu listy ich obaw: boi się go 17 proc. – mniej, niż zerwania więzi z Rosją (20 proc.). 53 proc. ankietowanych zgadza się (a tylko 17 proc. nie) z opinią, iż Prawy Sektor jest poważną militarną formacją, posiadającą wpływy w rządzie, stanowiącą zagrożenie dla obywateli i jedności terytorialnej Ukrainy. Wśród recept na ochronę jedności terytorialnej najbardziej popularne jest „rozbicie i likwidacja nielegalnych grup zbrojnych”.

Południowo-wschodni Ukraińcy nie są „marionetkami Putina”: 54 proc. ankietowanych zgadza się z twierdzeniem, że Rosja nielegalnie interweniuje w wewnętrzne sprawy Ukrainy; aż 70 proc. jest przeciw połączeniu ich regionu z sąsiednim mocarstwem. Ale jednocześnie 74,5 proc. uważa, że stosunki między Rosją i Ukrainą powinny być szczególnie przyjazne, a granice – otwarte. Gdyby w połowie kwietnia odbyło się referendum stowarzyszeniowe, 47 proc. mieszkańców obwodów południowo-wschodnich byłoby za przystąpieniem do unii celnej z Rosją, a tylko 25 proc. – za integracją z UE.

I jest też inna, bardzo ważna przyczyna, dla której wschód Ukrainy nie popiera „rewolucji Majdanu”: ludzie zdają sobie sprawę, że nie jest to żadna rewolucja.

Bez zmiany stosunków własnościowych można mówić najwyżej o rewolcie.

41 proc. ankietowanych mieszkańców obwodów południowo-wschodnich uważa, że należy znacjonalizować majątek oligarchów zdobyty nielegalnie, a kolejne 24 proc. – że cały. 14 proc. sądzi, że oligarchów należy obłożyć specjalnym karnym podatkiem. Tylko niespełna 10 proc. uważa, że powinno zostać, jak jest.

Nie wygląda na to, żeby nowe władze w Kijowie miały zamiar spełnić ich oczekiwania.

Autor: Agnieszka Wołk-Łaniewska – publicystka z Warszawy

Źródło: [Głos Rosji](#)